

## Szlak prowadzący do nas

W wersji oficjalnej są ekspansywni, silni, zdobywcy. Pokonali traumę i historię. Zapętlili własne biografie wokół tego pokonywania, osiedli w strefie milczenia, słuchali zastępczych bajek. (285)

### Przeszłość niech idzie w cholere

Oni wszyscy pokonują trudny szlak. Bezpośrednio po wojnie, w godzinie zero, z kresów, z Poznańskiego i innych regionów wiozą ich na opustoszałą ziemię niczyją, gdzie pospiesznie zacierane są ślady poprzednich mieszkańców. Przybywający tworzą eksplozywną mieszankę, prawdziwy koktajl wybuchowy, ale o tym jeszcze nie

wiedzą. Prowadzi ich wielka gwiazda, zakłamany socjalistyczny mit ziem odzyskanych. Przerzuca się ich wielkim łukiem zza Buga nad Odrę, z gospodarstw wiejskich w przestrzeń trzypiętrowych kamienic i ciemnych bram – do „macierzy”, na „prastary słowiański gród”. Jadą młodzi i pełni nadziei, że tutaj, na ziemi obiecanej, nie obciążeni przeszłością będą mogli zacząć od nowa, a szanse wszystkich będą równe w socjalistycznej

KRESY 141

Brigitta Helbig-Mischewski: Szlak prowadzący do nas.  
Zu: Inga Iwasów, Bambino, Świat Książki, Warszawa  
in: kresy nr. 77-78 / 1-2/2009, s. 141-146

ojczyźnie, ludzkiej perspektywą sprawiedliwości, dostatku i pokoju. *Przeszłość niech idzie w cholere!* Repatrianci. Zdobywcy. Dzieci wojny. Zostawiają za sobą groby przodków, wiozą walizki i tobołki, cały bagaż wojennych przeżyć, lęków i uprzedzeń, chociaż nikt nie nazywa tego jeszcze kompleksem postraumatycznym. Spróbują budować szczęście na gruzach zbombardowanego Szczecina, w mieszkaniach jeszcze ciepłych po uciekających Niemcach. Ale zaprzeczają szansę. Gdyż największe ruiny są w nich samych. Im bardziej będą uciekać od przeszłości, tym bardziej w którymś momencie trafi ich przebyty szlak.

### Po stronie codzienności

Ula-Ulrike, Anna, Marysia i Janek – to bohaterowie tej pełnej miłości i cierpkiego współczucia, choć nie sentymentalnej powieści Ingi Iwasów, szczecińskiej profesorki, córki pionierów ziem zachodnich. Losy tej czwórki próbuje rozsupłać cierpliwa narratorka, by, jak mówi w jednym z wywiadów, *zrozumieć ich, miasto i siebie*. Jest to projekt nieoceniony. Dający nam szansę na głęboką, niezawłaszczoną przez strywalizowane wersje ideologii politycznych refleksję o genezie tego, kim i jacy jesteśmy – jako społeczeństwo i jako jednostki. I chociaż *katarsis nie będzie* gdyż *występuje tylko w dramacie antycznym* (211), to może będzie chociaż doświadczenie empatii, podstawa zrozumienia i zmian. Iwasów wybiera na swych bohaterów osoby nie pochodzące z kręgów intelektualnych czy szczególnie uświadomionych politycznie, to „prości ludzie” uwikłani w historię, którzy nie zdają sobie sprawy ze skomplikowanej rzeczywistości, w jaką wtrąciły ich jałtańskie decyzje. Oni chcą tylko normalnie żyć, zdobyć wykształcenie, stworzyć rodzinę, doznać rekompensaty przeżytych upokorzeń. I właśnie to normalne życie okazuje się niemożliwe.

Spotykają się barze mlecznym „Bambino” w centrum Szczecina w roku 1957, w miejscu gdzie dzisiaj znalazła schronienie wypożyczalnia wideo „Beverly Hills”.

Narratorka opowiada o nich bezpretensjonalnym, chropowatym, czasem porwanym na strzępy językiem, z powściągliwą czułością, epizodycznie, organizując opowieść nie do końca linearnie, na osi następujących po sobie wydarzeń, ile skupiając ją wokół powracających spraw codziennych, takich jak praca, jedzenie, pisanie listów,

kochanie, wychowanie dzieci, umieranie. Nawiazuje tym jakby do Joanny Brach-Czajny, dowartościującej sferę codziennej krzątania, zwyczajnego bycia, zwykle domenę kobiet. Tutaj *historia pisana małym h*, jak stwierdza Dariusz Nowacki w „Gazecie Wyborczej”, *zdecydowanie dominuje nad Historią*. To projekt pisania kobiecego, choć równie dobrze mogą praktykować go mężczyźni, polegający na przedstawianiu rzeczywistości od tej mniej oficjalnej, prozaicznej strony, od podszewki. Dlatego centrum jest właśnie zwykły bar, z marginesu rzeczywistości wyciągnięty przez narratorkę na światło dzienne, podobnie jak Szczecin z narożnika mapy. Poruszając się ruchem spiralnym narratorka przybliża nam perspektywy kilku postaci, próbuje pisać z dystansu, z lotu ptaka, lecz bez poczucia wyższości, wynikającego z wiedzy, jaką daje nam upływ czasu. Ustawia komputer w innym mieście, aby lepiej rozpoznać linie między „węzłkami” biografii swych bohaterów. Może także aby nie utonął we łzach.

### Przykuta do miejsca. Urszula

*Każde z nich jedzie z innej strony, pokonuje inną drogę. [...] Jedno z nich, jedna, Ulrike-Ula, jest na miejscu* (64), w przedwojennym mieszkaniu rodziców, w którym przechowuje jedyną pamiątkę z minionego świata, głęboko ukryte w szafie narzędzia dentystryczne niemieckiego stomatologa. *Jej droga to rezygnacja z drogi*. Ula, jakże sympatyczna Niemka, auctochtonka, pokonuje „tylko” drogę w języku i kulturze, radykalnie zmienia tożsamość. To kobiecego odpowiednik Hanemanna pozbawiony jednak jego wysokiej kultury literackiej, imponującej biblioteki i nieco koturnowej doniosłości. Ojciec jej walczył na froncie i zaginął, matka niewiele z faszystwu rozumiała, lecz i ona zapłaciła swoją cenę. Nie mogła się zdecydować na opuszczenie Szczecina. Zgwałcona przez Rosjan, po pobycie w obozie dla Niemców, który Iwasów wydobywa ze sfery niepamięci, zmarła pozostawiając siedemnaścieletnią córkę. Dlaczego Ulrike zostaje w Szczecinie, odcinając się od części siebie? *Ona nie podejmuje decyzji, decyzja podejmuje ją* (64), wyjaśnia narratorka. I tak jest w przypadku wielu bohaterów, którzy *nie nadążają z myśleniem o tym wszystkim* (64), po prostu idą za ciosem, *ot, życie*. Ula, podobnie jak inne niemieckie niedobitki, mogłaby być łącznikiem, spajając przedwojen-

na przeszłość Szczecina z jego teraźniejszością, tak się jednak nie dzieje, gdyż o przeszłości Uli nie wolno mówić. Powodowana instynktem samozachowawczym jak najszybciej pozbywa się skóry Ulrike, wślizguje się w nowe fatalaszki, wygładza je i ukrywa pod nimi emocje, tak, jak uczyła ją mama. Zapewne czuje, że żyje w miejscu, w którym właściwie nie ma prawa bytu. I tego prawa do życia i szczęścia sama sobie w końcu odmówi – tak interpretuję jej los. Podobnie jak jej matka będzie czekać, aż życie zdecyduje za nią, a nie będą to najlepsze decyzje.

## Przysypana popiołem. Urszula

Jej przygwożdżenie do miejsca, uporczywe trwanie na posterunku nie zostanie nagrodzone. Kiedy Stefan, Żyd z ciałem pokrytym bliznami, w roku 1968 zostaje wydalony z Polski, nie zdecydowanie się na wyjazd za nim, chociaż był jedynym, którego na przekór wypieranej całą mocą historii, pokochała. Nie wraca także do „swoich”, nie łapie z nimi kontaktu. Gdy po latach w życiu Uli znowu pojawi się niemiecki ojciec i brat, czuje już tylko obcość, tym bardziej że ojciec nadal myśli kategoriami nazistowskimi. Godzi się z tym, że jest podzielona na dwie części, które kleci codzienną porcją, bombą papierosów. Bo wojna dalej się toczy, tylko w niej. Ula zbyt szybko rezygnuje z walki o szczęście, *jest żołnierzem porzuconym na placu boju. Jest ranna. W środku. Na zewnątrz nic. Nie krwawi*, komentuje narratorka, podkreślając metaforyką wojenną, że nie skończyła się wojna, i różne zagarnia przestrzenie (211). Ula jest dzielna, codziennie wykonuje rytualne czynności, wstaje o świcie, wydaje zupy, *zakłada ładną bluzkę, życzliwa, zawsze zadbana, zdyscyplinowana i opanowana jak matka*. Tylko popielniczkę co wieczór stawia sobie na piersi, wznieca ogień, sukcesywnie się zabija. Zapewne gnieździ się w niej poczucie winy, choć to tylko interpretacja. Jest córką faszysty, jest z narodu zbrodniarzy. Więc posypuje się popiołem. Cenię to poruszające i dalekie od stereotypów spojrzenie autorki na tę postać i zagnieżdżony w niej ból. Swą zabita przeszłość Ula strzeże w szczelnie zamkniętej sypialni rodziców, swej zakazanej komnacie, do której nie wpuszcza nikogo, może nawet samej siebie. Tam leżą jej trupy, za których nie wolno było przeżyć jej żaloby. I tragiczne będą tego konsekwencje. Jak

zdradza narratorka, Ula umrze w męczarniach, prawdopodobnie na raka.

## Specjalistka od zagłuszania. Anna

Następna bohaterka, symptomatyczna dla losów tego pokolenia kobiet, choć najmniej sympatyczna, to Anna z Podkarpacia. Jej jednej udało się skończyć studia, symbol definitywnego zerwania z losem *wiejskiego popychadła* (47). Z czasem udaje jej się wyrwać z baru, awansować, zgromadzić posag i znaleźć męża „na stanowisku”. Pozornie odniosła sukces, została kapitanową, urodziła syna, *pieniądze pomatu zamieniają się w dom* (293). Sukces to jednak pozorny. Otóż Anna stawia przede wszystkim na fasadę, na to, aby w oczach otoczenia uchodzić za osobę godną szacunku. Także i ona, jak Ula, uwięziona jest w gorsecie przykazań matki, mistrzyni w zarządzaniu mostka cięłego i „patrzeniu swego”. Trochę jednak rozgarda, gdyż mamusia wierzyła w Boga, a Anna musiała zapisać się do partii. Próbuje więc pogodzić oba paradymaty, być kobietą nowoczesną, socjalistyczną, a jednocześnie wzorową Matką-Polką z domowymi obiadami. Pojawiające się w niej pytania i wątpliwości Anna od małego upycha w najodleglejszych zakątkach duszy. *Zagłusza krzyki wewnątrz, zagłusza ciszę po tych krzykach. Zagłusza własne niezadane pytania i nieudzielone przez mamusię odpowiedzi* (56).

Niedługo po ślubie okazuje się, że z mężem nie łączy jej ani żadna więź duchowa, ani namiętność, że ich komunikacja to bezmyślnie powtarzanie komunały, że mąż ją zdradza, a poza tym nudzi. Nie pozostaje jej nic innego jak z namaszczeniem obchodzić kanapę z pochrupującym na niej emerytem. Jej „pociechą” miał być syn Tomeczek, którego kocha bardziej niż męża, ale kochanie to dla niej przede wszystkim pouczanie, kontrolowanie, przycinanie, i on się w kiedyś w nieoczekiwany sposób za to na niej odegra. Lecz Anna się trzyma, podobnie jak, cięplejsza jednak od niej, Ula. Wie, że *obowiązki trzymają kobietę w ryzach* (293). Jakie bestie musi utrzymywać w ryzach? Oto jest pytanie.

## Pod ręką ma Tomeczka. Anna

W końcu Anna ucieka, nie w nałóg, jak Ula i Marysia, lecz w pobożność. Narratorka obnaża

kompensacyjne podłoże tego zwrotu do Boga, jego smutną motywację. Anna zostanie umoralniającą otoczenie, zgorzkniałą, lecz dzięki Bogu „uporządkowaną” starą kobietą. Z niesmakiem spoglądać będzie na brak dyscypliny swej przyjaciółki Marysi. Wyparcie pewnych aspektów samej siebie będzie prowadzić do bezustannego oceniania innych. Anna włożyła tyle wysiłku, żeby się trzymać, dlatego ktoś inny tak otwarcie demonstruje swoją rozpacz? *Tak, dom prawie gotowy. Tak, tak. [...] Anna jest spokojna. Nic nie odbierze jej szczęścia. Jak mamusia, ma swój dom, męża i dziecko. Tak, cena jest uniarkowanie wysoka. Tak, w łańcuszku pokoleń ktoś ją splaci. Tak, pod ręką ma Tomeczka* (253). Tym ostentacyjnym, wielokrotnie powtarzanym „tak” w łańcuchu krótkich, zdawkowych zdań w kilku miejscach powieści narratorka daje wyraz subtelnej ironii w odniesieniu do strategii zagłaskiwania niepokojów, wskazuje na jej konsekwencje, zwłaszcza w odniesieniu do tych najmłodszych – Tomeczka i Magdusi.

## Najukochańsza inność. Janek i Marysia

Podczas gdy Ula rezygnuje, a Anna „przyklepuje”, obie dzielnie utrzymując pozory, Marysia i Janek będą widowiskowo burzyć to, co tak bardzo pragnęli zbudować. Wszechstronnie uzdolniona piękność kresowa Marysia przybywa z Ukrainy, mozołnie uczy się pisowni polskiej, zostaje pielęgniarką, marzy o studiach medycznych. W ostatnich dniach wojny jako młoda dziewczyna wynosiła spod obstrzału małego braciszka, uciekała z nim na plecach przez las. Ten багаż przerażenia i przedwczesnej odpowiedzialności przywiozła ze sobą do Szczecina. Swą Ukrainę nosi w sercu, a zarazem jakieś poczucie gorzości, przynależności do *holoty ze Wschodu*. Korale przywiezione od ciotki stamtąd schowa głęboko w szafie, jak Ula nożyce dentystyczne. Ta młodzianka Marysia, wykreowana na protoplastkę narratorki, przy pierogach w „Bambino” spotyka Janka, wiejskiego chłopaka z poznańskiego. Są zafascynowani swą innością, on jej kresową wylewnością, wymową, urodą, ona jego szykownością, rzutkością, ambicją. *Słodko słyszą nawzajem obcy akcent. Najukochańszy sposób mówienia* (164). To, co przeżywają, jest nie tylko piękne, lecz i kruche.

## Dziecko szczęścia. Magdusia

Zakochują się i rychło biorą ślub. W roku 1963, jak sama autorka powieści, przychodzi na świat Magdusia – ich kruszynka, *najpiękniejsze dziecko świata. Błękitne oczy ojca w czarnej oprawie matki. Nie płacze, zawsze się uśmiecha. Dziecko szczęścia* (167). Na razie. To tytułowe bambino, usytuowane jakby z brzegu narracji, lecz jednocześnie w jej centrum. Janek obiecuje, że *będzie je obie nosił na tak rękach i nikomu nie odda* (162). Rodzice robią wszystko dla dobra dziecka, zakładają mu książeczkę oszczędnościową, postanawiają kształcić w najlepszych warunkach, aby zostało „kims” (174). Cieszą się wspólnymi dąsami, wyjazdami do Międzyzdrojów, nad *nasze morze*, gdzie ich trzy ciała tworzą żywy *łańcuch, są jak jedno* (230). To przejmujący obraz zagrożonego szczęścia, nakreślony jakby z perspektywy dziecka, jego późniejszej niepowetowanej straty, rozerwania tego ciała na części. Ciepło i z uwagą przygląda się narratorka językowi Marii i Janka, a także ich „ojców”. Rekonstruuje szczegóły z życia codziennego tamtych lat. Młodzi lubią mówić, że jest „fajnie”, że jedzą „ciacha”. Kupują sobie „opalacze”, „trojaczki” dla transportu obiadów i „nowoczesną” meblówiankę.

## Ruska suka i ubecka świnia

*Wkrótce z Janka, opuszczonego jako dziecko przez matkę, wychowanego przez dziadków i często upokarzanego, nie zostanie ani śladu wiejskiego chłopaka. Awansuje, zostanie pracownikiem służby bezpieczeństwa, będzie pilnował miasta, długo nie zdając sobie sprawy z moralnej dwuznaczności swojej pracy. Wybrał kobietę, splotł dziecko, postanowił mieć jak najlepszą pracę. Nikt go nie ostrzegł. [...] Niczego takiego nikt mu nie powiedział. Że są prace, których warto się podjąć. I inne, pachnące trupio* (188). W końcu Janek z większą lub mniejszą premedytacją przyczyni się do wydalenia Stefana z Polski w roku 1968. Nie znaczy to, że jest tylko ubecka świnia. Lecz ten niejasny status jego pracy, a przede wszystkim jego częste, „męskie” wycieczki na wódkę przyczyniają się do rozpadu małżeństwa, chociaż o jego przyczynach chcielibyśmy dowiedzieć się więcej. Pewną rolę odgrywa zapewne także niespełnienie Marysi w zawodzie pielęgniarskim. Na medycynę pójść nie zdołała. Nie

Brigitta Helbig-Mischewski: Szlak prowadzący do nas.  
Zu: Inga Iwaszow, Bambino, Świat Książki, Warszawa  
in: kresy nr. 77-78 / 1-2/2009, S. 141-146

podolała, także finansowo, długo pomagając rodzicom.

Paradoksalnie właśnie to, co Marysia i Janek tak bardzo kochali w sobie na początku, stanie się zarzewiem konfliktów. On wspomni jej w końcu, że jest ruską, ona jemu, że jest bękartem. *Lepiej być ruską niż nieukiem ze wsi, lepiej być ruską suką niż ubecką świnią* (276) – będzie wołać, nawet przy dziecku. Powyłażą im z zakamarków szaf poupychane tam traumy, *zagadany smutek podejździe im pod gardło* (317). Iwasiów pokazuje, jak łatwo fascynacja tym, co obce, przetrada się w pasję jego zniszczenia. *Ruska, niemra, poznaniak (też obelga), warszawiak (równie dotkliwy), wsiok, Ukrainiec, Cygan, żydowa, żydzisko, żydek. Te wszystkie niedorzeczne przypomnienia. To ciągle przywoływanie korzeni* (278). Iwasiów, związana z dyskursem feministycznym, porusza tutaj także takie kwestie tabu, jak alkoholizm kobiet czy stosowana przez nie przemoc, nie tylko werbalna. Oboje, Janek i Marysia zostaną alkoholikami, ale mężczyzna, którego alkoholizm nie jest kulturowo bardziej akceptowany, nie „stoczy” się tak jak kobieta, która zniechęca samą siebie za to, że wypadła z roli żony, a przede wszystkim matki. Maria w końcu popelnia samobójstwo. Ula zabija się w sposób pośredni, Anna żyje, ale co to za życie, bez kontaktu ze swymi uczuciami.

Marysia „wykopała” więc *wrednego dziada* – zwróćmy uwagę na wrażliwość językową Iwasiów, która subtelnie pokazuje, jak nasz język kreuje rzeczywistość. Rozwód *dla dobra dziecka* nie umożliwił nowego początku. Janek nie założy nowej rodziny. Do końca brakowało będzie żony i smutnej, małomówniej córeczki, *musnięcia kobiecych dłoni*. Po śmierci Marii, jedynej, którą kochał, ucieknij do Warszawy. Domyślamy się, że po roku 1981, na którym kończy się książka, zaczną się inne kłopoty.

### Kanapki. Magda i Marysia

Zanim to wszystko się stanie Magda, po rozwodzie rodziców, mieszka z zaniedbującą się, przesypiającą całe popołudnia matką, a ojca widuje od czasu do czasu. Janek dba o to, aby pobierała lekcje gry na pianinie. Jego niezdarnym, lecz autentycznym dowodem miłości jest postanowienie, żeby kupić dziecku kozuszek. Analo-gicznym dowodem miłości ze strony matki są

robione Magdzie do szkoły, o świcie, kanapki. Kanapki, kozuszek, korale – wokół takich skromnych, ale mocnych symboli Iwasiów buduje swą narrację. Magda niespotrzeżenie przejmuje wobec Marysi rolę matki, choć to dla niej zadanie ponad siły. *Magda kocha matkę bezgranicznie, więc nie wie, że mogłaby nie być dla niej dźwięgnią, mogłaby zrezygnować z nadawania matce kształtu, wypychania jej poza dom, do pracy, porządkowania twarzy, udawania życia. Marysia kocha Magdę bezgranicznie, więc nie wie, że maruje jej życie, że wyposaża ją w zestaw łęków, powtarza na jej użytek drogę, którą obie dziedziczą* (320). Matka dostarcza dziecku niezłej porcji paranoi, raz mówi *to mieszkać sobie z ojcem, nastawił cię przeciwko mnie, za chwilę obiecaj, że na zawsze zostaniesz z matką* (308). Typowe rozwodowe narracje. Historia o tym, jak *wypieczone książniczki zamieniają się w zranione dzieci* (258).

### Wydobyć ze sfery milczenia

W końcu oboje rodzice opuszczają po połowie podobną do nich Magdę, która za nich miała być „kims”. Zwróćmy uwagę na autobiograficzną reakcję autorki. Jak podkreśla Iwasiów w wywiadach, nie sportretowała w książce swej rodziny, chociaż przejęła niektóre elementy historii jakichś jej członków. Tekstowym śladem, sfikcjonalizowaną wersją autorki jest Magda. Nie wiemy, kim zostanie zamknięta w sobie dziewczynka, matkująca nie tylko Marii, lecz i Tomeczkowi, i choremu nauczycielowi muzyki, ale Iwasiów została już „kims”. Spelniła marzenia przodków, spłaciła wobec nich dług. Może nie przede wszystkim tym zostaniem „kims”, ile opisaniem ich historii, *wytuszkaniem ich z niepamięci*, wyciągnięciem ze sfery milczenia, pierwszą w łańcuszku pokoleń świadomą refleksją na temat przekazywanej spuścizny. Iwasiów oddaje sprawiedliwość pokoleniu naszych rodziców, także tych, którzy za czasów PRL-u nie walczyli w opozycji, raczej żyli obok polityki i nad nią nie dumali. Analizując ich uczucia, motywacje, język Iwasiów sprzeniewierza się częściej dzisiaj praktyce unieważniania losów, dążeń i wysiłków tych, którzy dorastali, żyli i pracowali w tamtych czasach, wierząc, że robią to, co najlepsze. Unika łatwych oskarżeń, czy to w przestrzeni prywatnej, czy społecznej. Opisane postaci będą jej współ-

czucie, a przede wszystkim *szary smutek* (317). Nie szuka winnych. A jeśli szuka przyczyn, to *w bagażu nieszczęścia, w utracie, na jakiej mieli budować* (317). Wyjaśnia, że nikt z nich *nie miał zapleczka, nie miał do kogo się zwrócić, nie miał na kim budować* (284). Problem widzi w tym, że smutek wraz z kłamstwami na jego temat dostały w dziedzictwie dzieci. Przetoczony w ich krwiobiegu, zamaskowany legendami o pięknie ziemi utraconej i pięknie zdobywania nowej, zatrzuwa kolejne pokolenie. Poczieszenia nie nazywane pocieszaniem są znieczuleniem dawko-wanym przez wampira (316, 317).

### Bez znieczulenia. Niech to szlag

Iwasiów nie szuka łatwych pocieszeń. Nie tworzy nowych mitów, demontuje raczej mity literatury korzennej. *Kto myśli, że można z tego zrobić mit lub sagę, jest w błędzie. Węzłki są węzłkami* (66). Początkiem tego, co się wydarzyło, jest bezsen-

sowny bełkot przypadków, i z tego rodzi się życie, które podejmujemy, chociaż lepiej byłoby się na czas wycofać. Niech to szlag, tak właśnie się zaczyna.

A jednak jest w tej gorzkiej powieści, w której zabrakło losów repatriantów szczęśliwych, także słodki smak, jak pisze Józef Czechowicz. Nie ma Boga, ale jest ten drugi człowiek, i o ile jeszcze istnieje ktoś, *kto o kogoś uparcie pyta*, jak Tomeczek o osieroconą Madzię, to jeszcze warto żyć. *Idź do niej. [...] Idź, kochanie.* – mówi Ula do Tomka w ostatnich słowach powieści. I to jest ten najważniejszy szlak do przebycia. W stronę drugiego człowieka, niezależnie od tego, skąd jest, kim jest i czy jest „kims”. Ale Inga zapewne nie użyłaby tak wielkich słów.

**Brygida Helbig-Mischewski**

Inga Iwasiów, *Bambino*, „Świat Książki”, Warszawa 2008, s. 352.

Brigitta Helbig-Mischewski: Szlak prowadzący do nas.  
Zu: Inga Iwasiów, *Bambino*, Świat Książki, Warszawa  
in: kresy nr. 77-78 / 1-2/2009, s. 141-146